

Witold Zalewski

W stronę mitu

Palestra 38/7-8(439-440), 20-21

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Witold Zalewski

W STRONĘ MITU

Redaktor Naczelny „Palestry” poprosił mnie o artykuł na rocznicę Powstania Warszawskiego. Wiele już było wspomnień, a także rozmaitych opracowań dotyczących tego wydarzenia. Ja sam wypełniłem kilka książek powstańczymi fragmentami. Okrągła rocznica nie jest dostatecznym bodźcem, żebym wracał do sierpniowych dni szukając głęboko ukrytych wrażeń, psychologiczno-zmysłowej treści tamtych doświadczeń.

Takie chwile same wyplývają z niepamięci, zaskakują nas, czujemy zapach prochu, słyszymy chrobot gruzu i chrzęst rozdeptywanego szkła, patrzymy w pulsującą łunę nad miastem. Nagle są nam zwrócone tamte iluminacje upiornym pięknem i przez moment jesteśmy dziwnie poruszeni, poznając w sobie to samo ożywienie, co wówczas, gdy stawialiśmy czoła grozie w ujrzanym widoku. Szkoda, że coraz rzadziej jawią się nam takie obrazy z przeszłości; ciemność niemal po brzegi zalega nad minionym. To jest los pokolenia, które schodzi ze sceny razem ze swoimi wspomnieniami.

Patrzymy w martwe lustro ze świadomością, że pod czarną powierzchnią zostaje nie ujawniona dokonana w ludzkich losach, zamknięta rzeczywistość. Powstanie dla naszych synów i wnuków nie jest już stygmatem, doświadczeniem apokalipsy, cierpienia, braterstwa w walce i porywu wolności. Nad ciągiem osobistych wynurzeń powoli zaczyna dominować historyczne spojrzenie. To, co istniało w świadomości żyjących nade wszystko jako pamięć rozpętanego żywiołu, wpisuje się jako fakt w porządek historii.

Co do mnie jednak, z tej perspektywy nie potrafię patrzeć na Powstanie. Widzę zresztą, jak zabiegi publicystów i historyków zmierzają dzisiaj do tego, by wyjaśnić, czym była warszawska bitwa czterdziestego czwartego roku; jak często poszukiwanie odpowiedzi okazuje się wypadkową przekonań piszącego i świadomości panującej w aktualnym czasie, próbą dokładnego określenia Powstania, przydania mu na trwałe takich, a nie innych znaków wyróżniających, które by stanowiły o jego jednoznacznym charakterze. Dopóki coś tam zachowuję w pamięci, opieram się tym manipulacjom politycznego rozumu, nie przyjmuję do wiadomości jego kategorycznych orzeczeń.

W dziejach narodów pewne wydarzenia odciskają swój ślad w zbiorowej podświadomości i żyją tam, choćby historycy próbowali je wyjaśnić zgodnie ze swoimi regułami. Czy Powstanie Warszawskie istnieje w takiej właśnie, poza porządkiem historii, strefie bytujących mitów? Czy będzie tam żyło, podobnie jak Branka i Powstanie Styczniowe, albo Noc Listopadowa?... Trudno powiedzieć. Trzeba było Grottgerowskiej wizji Sześćdziesiątego Trze-

ciego roku i teatralnej fantasmagorii Wyspiańskiego na tle Królewskich Łazienek, aby te dwa epizody dziejów zostały w podświadomości zbiorowej utrwalone głębiej i często wbrew historycznym ustaleniom.

Powstanie Warszawskie dotąd nie ma swej wielkiej artystycznej metafory. Tego oczywiście nie da się zaprogramować. Czas obecny, przeniknięty pragmatyzmem, zdecydowanie odrzuca tendencje legendotwórcze. Każdy uczynek poszczególnego człowieka, jak i działanie zbiorowości poddaje rachunkowi strat i zysków.

Nie zabieram teraz głosu na temat ducha współczesności. Ale jedno o czasie historycznym mogę na pewno powiedzieć: to, że przemija. Minie więc i dzisiejsza ufność w trzeźwy sąd człowieka interesu, całkowita fascynacja techniką. Otworzą się przytłumione strefy wrażliwości. Coś może wtedy wywołać na światło replikę Powstania Warszawskiego w wymiarach mitu. Ujawniłby się przez to jeden z tych aktów w dziejach narodu, który – tak czy inaczej osądzany przez historyków – żyje uparcie w zbiorowej podświadomości. Okazałoby się, że strofa Borowskiego, brzmiąca posępnie proroczo: *...Zostanie po nas złom żelazny i głuchy, drwiący śmiech pokoleń*, dzisiaj tak głęboko raniąca, bo widać wokół, jak wiele ją potwierdza, za jakiś czas może zadźwięczyć głucho, ledwie jako świadectwo katastroficznego nastroju pewnej części pokolenia.

Myślę, że właśnie tak będzie. Wiersz Borowskiego nie zostanie ostatnim słowem nad pobojowiskiem, a walczący wtedy ukazywać się będą nie jako oszukane ofiary polityczno-historycznego procesu, ale jako postacie tragedii, do której umieli dorosnąć. Stanie się tak – jeśli się stanie – dopiero wówczas, kiedy my z pokolenia „gorzkiego” poety zejdziemy już do końca ze sceny. Być może dopiero późni wnukowie ujrzą nas takimi, jakimi byliśmy wtedy, dostrzegą, co się kryje w niepamięci, i przywrócą do bytu w trwałości mitu tamten czas.

Nota o autorze: WITOLD ZALEWSKI, pisarz, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, autor m.in. powieści: „Ranny w lesie”, „Pruski mur”, „Ostatni postój”, „Pożegnanie Twierdzy”, „Wysłannik” oraz obecnie wydanej „Wyspa Umarłych, Wyspa miłości”.